

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
ul. Sławkowska,
21 i p.
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech	4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji	2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego	4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji	5 koron.
Numer pojedynczy	10 halerzy.

**Należytość płać się
z góry, rocznie lub
= półrocznie. =**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Ze Stronnictwa.

Do Komitetów gminnych PSL. zwracamy się z gorącą prośbą, by na najbliższym swoim zebraniu postanowiły, w jaki sposób rozszerzyć w swojej okolicy odznaki PSL. Dotychczas bowiem zapisują je sobie poszczególni członkowie naszego Stronnictwa, (co naturalnie każdego więcej kosztuje, bo musi sobie pocztę opłacić) — a tylko z kilku Komitetów przyszło zamówienie i pieniądze na większą liczbę odznak. Przypominamy, że przy wysyłce 10 odznak opłacamy sami pocztę — najlepiej więc zebrać się w dziesięciu, złożyć po koronie i posłać czekiem z dopisaniem, że to na odznaki. Tak samo polecamy broszki PSL. dla kobiet.

Organizatorów naszego Stronnictwa wzywamy, by nie opuścili żadnej niedzieli i urządzali zebrania we wszystkich wsiach, w których zobowiązali się zawiązać nowe Komitety gminne PSL, lub skontrolować dawne. Kancelarja nasza w przyszłym tygodniu roześle do wszystkich organizatorów druki na sprawozdanie, co zrobili — prosimy tedy przyspieszyć robotę.

Gotowe zaproszenia na poufne zebrania wysyła Kancelarja PSL. w cenie po 30 hal. za setkę. Pieniądze posyłać można też markami w liście. W każdym numerze ogłosimy kiedy komu i ile kartek takich wysłano — będzie to potwierdzeniem, żeśmy pieniądze otrzymali i zarazem zawiadomieniem o wysyłce, gdyby więc zginęła na poczcie, należy natychmiast tam o nią się upomnieć.

Co słyhać z reformą sejmową.

Na początku bieżącego roku miała być zwołaną sesja sejmowa dla uchwalenia reformy wyborczej sejmowej. Tymczasem mija już luty, a o sesji sejmowej ani słyhu, choć był czas odpowiedni wobec długich przerw w obradach parla-

mentu z powodu delegacji. Potem zaczęły się forsowne prace w Radzie państwa nad uchwaleniem budżetu i nowych podatków, więc na sesję sejmową nie będzie czasu.

Wina za tę zwłokę spada w pierwszym rzędzie na stronnictwo wszechpolskie, bo ich poseł Głabiński przyjął wybór na referenta, przez długi czas nic nie robił, a potem został ministrem i referat złożył. W ten sposób stracono zupełnie na próżno dwa miesiące czasu.

Złożony przez Głabińskiego referat objął poseł Starzyński, przywódca konserwatystów podolskich, a więc tego stronnictwa, które najbardziej przeszkadza uchwaleniu reformy wyborczej. Można też z góry przewidzieć, że ta ustawa wyborcza, jaką zreferuje poseł Starzyński, nie będzie zdolną do przeprowadzenia przez uchwałę sejmową. Będzie to z pewnością arcydzielo, które przerazi lud, zarówno polski, jak i ruski i okaże się niemożliwym do przyjęcia. Dlatego przewidują, że cały ten czas, gdy referat jest w ręku p. Starzyńskiego, trzeba będzie znowu uważać za stracony. Potem dopiero wybiorą nowego referenta, który znów będzie potrzebował dłuższego czasu na wypracowanie ustawy. I tak czas minie aż do nowych wyborów.

Odzywam się do posła Lea, jako prezesa komisji wyborczej, aby zawczasu pomyślał nad sposobami udaremnienia tej całej intrygi wszechpolsko-podolskiej. Trzeba by się dowiedzieć, kiedy p. Starzyński zamierza skończyć swoje zadanie. A gdyby p. Starzyński nie dał odpowiedzi z dokładnym terminem, to powinienby p. Leo zwołać posiedzenie komisji wyborczej na połowę marca i wezwać p. Starzyńskiego, aby na to posiedzenie skończył pracę. W przeciwnym razie niechaj będzie jasnym, kto przeszkadza dojściu do skutku reformy wyborczej.

Przypomniałem tę sprawę z powodu zabiegów konserwatywnych o zmianę ustawy drogowej i przywrócenie szarwarków. Daremnie sobie su-

szą panowie głowę o szarwarki, gdyż wiadomo im dobrze, że w teraźniejszym Sejmie żadna ustawa już nie może być uchwaloną, tylko reforma wyborcza.

Dopiero nowy, zreformowany Sejm będzie w stanie przeprowadzić zmianę ustaw, ale w duchu przez lud upragnionym.

A więc pytamy się, co słyhać z Sejmową reformą wyborczą!

Posel Adam Krężel.

Najwymowniejsze są cyfry.

Suma dochodów państwa austriackiego, bez Węgier, wynosi na rok 1911 olbrzymią liczbę, dwa miliardy ośmset ośmnaście milionów koron. Ponieważ wszystkie te dochody dają państwu jego mieszkańcy, jedni więcej, drudzy mniej, przeto można powiedzieć, że biorąc przeciętną cyfrę, wypada na każdą duszę żyjącą w obrębie Austrii przeszło sto koron podatków państwowych rocznie, a z podatkami krajowymi itd. przeszło dwa razy tyle.

Podatki w Austrii są najwyższe. Pomyśleć tylko, że na rodzinę z pięciu osób złożoną przypada przeciętnie 500 koron świadczenia na rzecz dochodów państwowych!

Mimo tak wysokich podatków, długi państwowe wzrastają zastraszająco. Długi te wynoszą obecnie jedenaście miliardów (tj. jedenaście tysięcy milionów) sześćset milionów koron. Na same procenty i raty od tych długów trzeba wydobyć rocznie z ludności pięćset trzydzieści milionów koron. Przeciętnie pożycza państwo 150 milionów koron rocznie. Skutek zadłużania się państwa jest taki sam, jak u pojedynczego gospodarza: trzeba coraz wyższe procenty płacić, a coraz mniejszą wartość przedstawiają podstawy majątku, bo w miarę wzrostu długów użyczający pożyczki każe sobie za ryzyko więcej zapłacić w procentach, a nadto u dłużnika wszystko niżej się ceni, — czyto ziemię czy narzędzia itp.

Główne wydatki państwowe:

1) Wojsko i policja kosztują Austrię rocznie 449 milionów K.

2) Utrzymanie władz administracyjnych (namiestnictwa, starostwa) 263 miliony K.

3) Procenty od długów państwowych 530 miliony K.

4) Oświata i sprawy religijne 120 milionów K.

5) Gospodarstwo społeczne (rolnictwo, regulacja rzek, drogi, koleje, przemysł, handel) 163 milionów K.

6) Pensje dla wysłużonych urzędników państwowych 111 milionów K.

7) Koszta ruchu całej maszyny państwowej (kolei, poczt, telegrafów, wspólnych wydatków całego państwa itp. przeszło tysiąc milionów Kor. (miliard K.)

8) Lista cywilna cesarza 11 milionów K.

Główne dochody państwowe:

1) Z przedsiębiorstw państwowych 1459 milionów K

2) Z podatków bezpośrednich i pośrednich 1130 milionów K.

Wzrastają najsilniej dochody ze stempli, taks i należności przenośnych. Dochód z tytoniu podwoił się w ciągu 20 lat. — Z kolei, poczt i telegrafów nie tylko nie ma zwyżki dochodów nad wydatkami, ale przeciwnie, te przedsiębiorstwa dają deficyt.

Austria staje się coraz bardziej najwybitniej urzędniczym państwem na świecie. Cztery miliony ludzi w państwie, czyli co piąty człowiek żyje z pensji, wypłacanej z podatków. Urzędnicy w Austrii są lepiej płatni, niż we Francji, Niemczech itd. Pomimo to grożą strajkiem powszechnym, jeżeli ich byt nie będzie poprawiony.

Wszystko to rozważając, biorąc także na uwagę nowe olbrzymie wydatki na zbrojenia, politycy austriaccy bardzo smutno patrzą w przyszłość. Jeżeli się nie da rychło uzyskać ważnych zmian uproszczenie urzędowania i umniejszenie wydatków na administrację, sądownictwo itp., — to czeka nas takie obciążenie podatkowe, że niektórzy politycy przewidują nawet bankructwo państwa.

W takich stosunkach cóż może zrobić poseł? Ulżyć wyborcom nie może, bo jak nie będzie głosował za podatkami, to rozpędzą parlament i bez parlamentu jeszcze bardziej będą wyciskać i gnębić ludność. Więc poseł może tylko kontrolować i poskramiać nadużycia. Dopiero gruntowna zmiana całego sposobu rządów mogłaby sprowdzić nowe, lepsze stosunki.

Przyjdzie to z czasem w miarę oświaty i dojrzałości politycznej ludu.

Posel Michał Olszewski.

Bierny opór urzędników.

W państwie austriackiem czeka nas wszystkich niebywale dotychczas nigdzie widowisko, bardzo ciekawe i bardzo doniosłe. Oto wykonawcy praw, c. k. urzędnicy wszelkich kategorii zapowiadają przez swoje organizacje, że jak nie otrzymają do 1 lipca 1911 r. poprawy swego bytu przez zaprowadzenie automatycznego awansu, to z owym dniem rozpoczną »bierny opór« w całym państwie, a więc także u nas w Galicji.

»Bierny opór« jest to osobny rodzaj strajku, polegający na tem, że się nie porzuca całkiem roboty i służby, tylko się ją tak wykonuje, aby jak najmniej zrobić i spowodować przez to zastój i zamieszanie. Niby to się robi według przepisów, ale tak się robi, aby robota trwała jak najdłużej, a jednak, aby nie można robiącemu nic zarzucić, ani go ukarać.

Taki »bierny opór« można robić wszędzie. Także w gospodarstwie chłopskiem trafia się taka robota, a nazywa się »robota, jak od przymusu«. Dlatego jednym słowem po polsku nazywa się bierny opór żmudą. W pracy urzędniczej można praktykować bierny opór łatwiej, niż gdzieindziej, bo wymówek znajdzie urzędnik tyśiące, że nie mógł prędzej zrobić. Praca urzędni-

cza jest pracą umysłową, a do mózgu trudno zajrzeć i skontrolować. Sędzia, uprawiający żmudę, może udawać bardzo sumiennego i wzywać świadków bez liku, słuchać ich bez końca i uzasadniać wyrok cztery razy tak długo, jak potrzeba. Urzędnik pocztowy może tak gruntownie liczyć i przeglądać odbierane i wypłacane stronom pieniądze, tak dokładnie przypatrywać się listom, niby to badając ich rodzaj, tak pilnie zapisując recepty i przybijając pieczątki, że robi dziesiątą część tego, co zwykle. — I tak w każdej gałęzi urzędniczej jest tysiąc sposobów stawiania biernego oporu, czyli robienia żmudy.

Przez taki »bierny opór« mieliby urzędnicy wykazać ministerstwu i posłom, że od nich zależy normalny tok urzędowania i sprawy ludzkie, więc że należy o nich dbać i dać im to, czego żądają, aby byli zadowoleni.

Żądają teraz c. k. urzędnicy państwowi trzech rzeczy:

- 1) podwyższenia płac,
- 2) pragmatyki służbowej, to znaczy dokładnych przepisów, kiedy i za co urzędnik może być karany, oraz w jaki sposób ma się odbywać sąd nad działalnością urzędnika, aby los jego nie zależał od uznania przełożonego, tylko od przepisów,
- 3) automatycznego awansu, to znaczy, aby posunięcie urzędnika do wyższej płacy było zależnym tylko od lat służby, a nie od wydatności pracy, ani nie od gorliwości w urzędowaniu.

Wszystkie trzy żądania są bardzo wielkiego znaczenia zarówno dla ministerstwa, jak i dla ogółu ludności.

Płacę trudno ciągle podwyższać, bo i tak już ludność nie może udźwignąć podatków, a nadto płace urzędnicze w Austrii są już bardzo wysokie — wyższe stosunkowo, niż w innych bogatszych państwach. Mimo »biedy urzędniczej« wszyscy chcą być urzędnikami, a przemysłem, handlem itp. robotami nie chcą się trudnić.

Taka pragmatyka służbowa, jakiej żądają urzędnicy, spowodowałaby niewątpliwie potrzebę jeszcze większego pomnożenia urzędników, a ludność nieurzędnicza stałaby się jeszcze bardziej zawisłą i bezbronną wobec urzędników. Jednym słowem wzmocniłyby się jeszcze bardziej rządy urzędnicze, które już dziś przygniatają bardzo społeczeństwo.

Awans automatyczny tak samo by musiał spowodować bardzo znaczne powiększenie wydatków na urzędników i pomnożenie liczby urzędników, bo, mając zapewniony awans automatyczny, nie potrzebowałby się urzędnik zasługiwać.

Otóż są to wszystko sprawy bardzo trudne i doniosłe dla państwa i społeczeństwa, a będą się rozstrzygać w najbliższych miesiącach w Radzie państwa.

Tymczasem, jakby na próbę urządzają c. k.

urzędnicy w Tryeście »bierny opór«. Pytanie, jak sobie tam ministerstwo poradzi, bo to będzie w powiedzią postępowania na przyszłość.

Przyjechał judzić.

Czują wszechpolacy, że lud wiejski odwraca się od nich coraz więcej, więc dla poprawy reputacji i zyskania zwolenników sprowadzili sobie do Galicji posła do Dumy rosyjskiej, chłopca Nakoniecznego.

Potrzymawszy go parę dni we Lwowie, aby nieobznajomionemu dobrze ze stosunkami naszego kraju, udzielić parę lekcji, wyruszyli z nim w drogę.

Na wiecach i zgromadzeniach, które z okazji gościa się odbywały, nie usłyszeliśmy nic nowego. Aby powiedzieć to, co mówi p. Nakonieczny, niekoniecznie trzeba było fatygować się aż z tak daleka. Wszechpolacy galicyjscy od ośmiu lat głoszą nam to, aż do znudzenia.

P. Nakonieczny prosił wszystkich zbawców chłopskich, aby przestali się chłopem opiekować. Ciekawe, czy wszechpolacy usłuchają tego wezwania. Gdyby się to stało, to czuliśmybyśmy rzeczywiście wdzięczność dla p. Nakoniecznego. Chłopi bowiem jak najspokojniej radzili o swoich sprawach, a tu niktąd niszczących przychodzą wszechpolacy i narzucają się ludowi na opiekunów.

Ośm lat tego opiekuństwa przekonało nas, że wszechpolakom potrzeba chłopów na to, by dopomogli im do urzędów, do zebrania majątków i wywarcia zemsty partyjnej.

Gdyby chłopci chcieli iść za radą p. Nakoniecznego, powinni by, jak się on wyraża, wziąć »kłonice« do ręki i opiekunów napędzić.

Lecz panie Nakonieczny u nas jeszcze stosunki takie nie panują, jak pod Moskałem i my cywilizacji moskiewskiej nie przyjmujemy; u nas nie wależy się kłonicami. Chłop galicyjski ma już tyle oświaty i inteligencji, że wrogów swoich napędzi bez użycia kłonic.

Pyta p. Nakonieczny chłopów, co zyskali od ludowców?

Gdyby p. Nakonieczny chciał wiedzieć, co zyskali chłopci od wszechpolaków, toby może wzgardził ich przyjaźnią i czem tam jeszcze. Wszak z łaski wszechpolaków dostał lud traktaty handlowe, tak zgubne dla chłopów.

Za zgodą wszechpolaków wynagrodzenie, za szkody z traktatów wynikłe rozdzielono tak niesprawiedliwie. Za zgodą wszechpolaków wprowadzono do państwa mięso argentyńskie, które obniża ceny bydła. Z powodu oporu wszechpolaków rząd nie daje 50 procent na szkoły, przez co podatki zmniejszałyby się. Za zgodą wszechpolaków podostawali żydzi koncesje na szynki i t. d. i t. d. Wszędzie, gdzie się o chłopca rozchodziło, to wszechpolacy działali na jego szkodę, gdy prze-

„Lekarz Domowy“

zawierający opis i leczenie wszelkich chorób środkami domowymi. Cena zniżona 2 kor. razem z przesyłką (zgóry), 2 kor. 65 za pobraniem. Adres: Dr. med. Stanisław Brayer; Kraków, ul. Wolska 28.

ciwnie ludowcy wszędzie odznaczeni się obroną chłopca.

Z całej polityki wszechpolaków szkodliwej dla chłopca, należałoby chwycić za kłonicę, jak radzi p. Nakonieczny, i przepędzić wrogów. Ale że to rozbój moskiewski, który p. Nakonieczny, jako ugodowiec i wielbiciel knuta, chce u nas zaszczerpić — więc lud użyje na tych wrogów delikatniejszego sposobu.

Gdy p. Nakoniecznego, jak się sam chwali, wybrało aż półtora miliona Polaków posłem, to nie kwestja, czy setna część chłopów galicyjskich poszłaby pod jego komendę.

My tu mamy mądrzejszych chłopów, mamy Bojkę, Średniawskiego, Olszewskiego, Witosa i tylu innych. Pan Nakonieczny nie potrafi im dorównać ani w wymowie, ani w wykształceniu, ni w zdolnościach politycznych, a nadewszystko w samodzielności i znajomości spraw chłopskich, naszych. Żaden z naszych posłów chłopskich nie miałby na tyle nietaktu, aby jechać do Królestwa i tam ludzi chłopca przeciw chłopcu, jak to p. Nakonieczny zrobił. Od naszych dowiedzieliby się Królewiaczy czegoś pożyteczniejszego i ciekawszego, jak my od p. Nakoniecznego, posła ziemi lubelskiej, i pewno innaby po nich tam pozostała pamięć, jak u nas po tym panu posle. O nich powiedzianoby — to Polacy-patrjoci, a my mówimy o panu posle — to agitator i to lichy.

P. Nakonieczny niekoniecznie potrzebnie zdzieriał buty po galicyjskich drogach i niedosypiał z powodu pijatyk powiewowych, aby zaszczerpić u nas kulturę moskiewsko-wszechpolską. »Stary«-Rymar, »Łokietek«-Horodyski i inni redaktorzy »Ojczyzny« wszechpolskiej potrafią to tak samo. P. Nakonieczny jeszcze nie był posłem, a oni wzywali już do chwycenia za kłonicę, które u nas nazywają się pałki, koły i t. p. wszechpolskie instrumenta cywilizacyjne. O ośm lat pan profesor Nakonieczny przybył za późno.

Mnie się zdaje, że trud p. Nakoniecznego daremny, a panowie wszechpolacy niekoniecznie potrzebny zrobili wydatek.

Zakończę słowami p. Nakoniecznego, że aby było lepiej, trzeba pracować, a nie judzić. Lecz p. poseł, choć taką ładną zasadę wypowiedział, zrobił całkiem co innego, bo przyjechał ludzi chłopca przeciw chłopcu.

Ale to nic dziwnego, bo wszechpolacy zawsze co innego mówią, a co innego robią.

Krzemyk.

Wszechpolska »Ojczyzna« stała się już niepo czytelną w swym szale złości na P. Ś. L. i na ludowców. W ostatnim numerze stara się potępić mię za nie wszechpolskie moje wystąpienie na wiecu w Przeworsku 10 b. m., przypisując mi takie tytuły, do jakich nie mam pretensji i wkładając w me przemówienie takie wyrażenia, jakich nigdy nie używam.

Powiada »Ojczyzna«, że na »olbrzymim« narodowym wiecu posła Nakoniecznego w Przeworsku przedstawił się jako generalny pełno-

mocnik ludu, że wygłosił typową mowę agitatora c. k. ludowców, pełną narzekania na dolę ludu, zwałając winę za to na wszechpolaków, że w mowie tej była poruszona i reforma wyborcza do Sejmu, i mięso argentyńskie, i Kościuszko, i pańszczyzna, i »psiakrew chłopca«, i »precz z panami«.

Otóż na to odpowiem »Ojczyźnie« tyle, że w Przeworsku 10 lutego r. b. nie było żadnego wiecu narodowego posła Nakoniecznego, ale był to czysto agitacyjny wiec wszechpolaków galicyjskich, przyczem tylko paradował poseł Nakonieczny; ja zaś nie przedstawiałem się i nigdy się nie przedstawiam jako generalny pełnomocnik ludu, ale przedstawiam się tem, czem jestem, przytem zauważę, że dobry ludowiec może być lepszym i pewniejszym pełnomocnikiem ludu, jak wszechpolak. Proszę też »Ojczyznę«, żeby mi nie wkładała do gęby słów: »psiakrew chłopca«, bo ja takich słów nigdy nie używam, a także na wiecu w Przeworsku tego nie mówiłem — być może, że w takich słówkach lubują się wszechpolacy. Wspomniałem rzeczywiście o reformie wyborczej do Sejmu, ale zato wszechpolacy na swych wiecach »narodowych« nawet nie pisną o reformie wyborczej, bo to nie należy do polityki narodowej wszechpolskiej.

Dalej zarzuca »Ojczyzna« nam ludowcom, że my tylko do gadania jesteśmy, a nie do roboty, nie pomagamy chłopcu, aby go żyd-pośrednik nie okpił. Otóż ja pytam się, czy to wszechpolacy stworzyli Kółka rolnicze, które bądź co bądź nauczyły chłopów sklepikarstwa; dzisiaj skoro »Kółka« wzrosły i rozporządzają funduszami pchają się do nich panowie wszechpolacy. Organizację wysyłki trzody chlewnej i bydła stworzyli też nie wszechpolacy, ale dziś słyszę u nas w Rzeszowskiem p. Wincenty Tomaka z poduszczenia wszechpolaków niebardzo pomaga organizacji chłopskiej. Ja znam wypadek, że wszechpolacy utracają choćby takie Towarzystwo przemysłowo-handlowe w Łańcucie dlatego tylko, że tam jest kilku ludowców. Znam również inne stosunki wszechpolaków z żydami, ale przecież stronnictwo wszechpolskie, to na pół żydowskie, bo ma nawet kilku posłów żydów w swym klubie. Wszechpolacy w »Ojczyźnie« dla chłopów nibyto wygadują na żydów, a w »Słowie Polskiem« i innych dziennikach żydom basują, ale co to szkodzi! Nie chronimy chłopca przed agentem emigracyjnym — powiadają wszechpolacy w »Ojczyźnie« — tak jakby kto wszechpolakom zamknął drogę do tej ochrony. Jest od kilku lat Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, ale wszechpolacy zezem patrzą na to Towarzystwo, bo w niem obok innych partyj są też ludowcy, a tylko ks. Kopyciński wszedł tam jako wszechpolak; teraz dobijają się do rządów w tem Towarzystwie i chcą uszczęśliwić dyrekcję P. T. E. małym Rymarem, a jak ich nie puszcza, to będą rozbijać i czernić Towarzystwo i chłop będzie miał z tego ochronę przed agentami emigracyjnymi!

Posłowi Nakoniecznemu powiem — skoro mi kiedyś w Przeworsku nie dano głosu do sprostowania

wania faktycznego — żeby nie walczył na wiecach »klonicą«, bo to niebezpieczna broń i my ludowcy, choć nas macie panie pośle za anarchistów, nigdy »klonicami« nie walczymy, bo nam wystarczą inne poważniejsze argumenty, którymi wszędzie wszechpolaków pobijemy. Na pytanie pana posła, co zrobili ludowcy przez 20 lat, ja powiem Panu skromnie, że gdyby Stronnictwo nasze nie więcej pozatem nie zrobiło, jak to, że wzbudziło w chłopie samowiedzę, poczucie swych interesów, choćby i klasowych — jak Wy to nazywacie — to już wystarczy za wszelkie nagrody dla Stronnictwa. Jak chłop pozna swoje położenie społeczne i polityczne, skoro zrozumie, że to położenie może się zmieniać choćby pomalą, jak się już zmieniło nie do poznania w ostatnich dziesiątkach lat — to dalej poprowadzi sam swoje sprawę do końca, do zwycięstwa.

Jak mamy rozumieć politykę, czy jako wojnę, czy jako budowanie — toby trzeba osobny artykuł na to. My chcemy budować, bo rzeczywiście mamy co budować, ale jak nam w budowie przeszkadzają tacy panowie, jak n. p. wszechpolacy i inni, to musimy ich usunąć na bok, abyśmy mogli budować spokojnie, a do tego potrzebna wojna.

Niech pan poseł nie porównuje Waszej solidarności narodowej w Królestwie do naszych antagonizmów partyjnych w Galicji, bo stosunki polityczne tu i tam są inne zupełnie. Fakt pańskiego jednomyślnego wyboru na posła do Dumy (o czem nie wiem, jak to tam było) może być chwalebny w Królestwie Polskiem. U nas w Galicji niebardzoby mię taki chłop-poseł cieszył, na którego jednomyślnie głosują wszyscy hrabiowie i wszyscy księża. Żeby lepiej było — to pracować, a nie judzić, nie zazdrościć, ale pracować trzeba. Zgoda! Ale Pańskie przekonania, jak na chłopca, są arcyciekawe, jeśli Pan każe robotnikowi tak pracować, aby sobie mógł automobil kupić. — Śmiech. Czy Pan sądzi, że ci, co kupują automobile i jeżdżą nimi, zarobili pieniądze z pracy rąk jako robotnicy? Ja Panu życzę automobilu, ale z pracy rąk!

Antoni Szmigiel.

Pogrom wszechpolski w Tarnobrzegu!

Stronnictwo wszechpolskie zwołało na dzień 14 lutego b. r., na 10 godzinę wiec »narodowy« do Tarnobrzega. W szumnych afiszach zapowiedzieli przybycie do Tarnobrzegu aż 7 posłów z posłem do dumy rosyjskiej Nakoniecznym. Już na tydzień wszechpolscy agitatorzy rozbijali się przedtem po powiecie i namawiali naiwnych do tłumnego jawienia się na tym wiecu, celem zdemontowania siły wszechpolskiej w naszym powiecie.

Powiatowe kierownictwo naszego Stronnictwa, dowiedziawszy się o tem, zwołało również

na ten sam dzień na godzinę w pół do 12 zgromadzenie publiczne do Tarnobrzega.

Mimo dwudziestostopniowego mrozu zebrało się do Tarnobrzegu sporo luda. Można sobie wyobrazić miny tutejszych wszechpolaczków, gdy pociąg nie przywiózł żadnego z zapowiedzianych posłów. Co ich w drodze zatrzymało, nie wiadomo, podobno klęska w Ropczycach. Po dwugodzinnem czekaniu dowiedzieli się zgromadzeni, że wiec rozpocznie się o godz. 2 po południu, gdyż zapowiedziani posłowie przybędą do Tarnobrzegu popołudniu.

Tymczasem zbliżał się termin rozpoczęcia wiecu ludowego i mimo agitacji naganiaczy domorosłych, jakoteż z Krakowa i Lwowa sprowadzonych, wielka gromada chłopów zebrała się na zgromadzenie przez powiatowy Komitet ludowy zapowiedziany. Po zagajeniu wiecu przez p. Kanarka, wybrano przewodniczącym księdza Janiewicza, a zastępcą p. Kaczaka.

Głos zabrał p. Kanarek i po ogólnem przedstawieniu sytuacji politycznej i stosunku stronnictwa wszechpolskiego do ludu i motywów dzisiejszego, tak zwanego wiecu narodowego, przystąpił do omówienia moralnej wartości tych chłopskich posłów, którzy duszę swoją stronnictwu wszechpolskiemu zaprzędali. Nie były to wcale gołosłowne powiedzenia, bo p. Kanarek wykazał autentycznymi dokumentami, że posłowie wszechpolscy: Paduch, Fidler i Wiącek nadużywali swoich mandatów poselskich dla celów prywatnych i osobistych.

Przedłożył mianowicie następujące dokumenta: Weksel na koron dwa tysiące, podpisany przez pp. Wojciecha Wiącka i Antoniego Paducha; weksel na koron tysiąc dwieście, podpisany przez p. Antoniego Paducha — jakoteż dwa weksle po dwieście koron, również podpisane przez p. Antoniego Paducha; wreszcie jeden weksel na tysiąc koron, podpisany przez pp. Wiącka i Paducha. — Do każdego z tych weksli dołączony był autentyczny list posła Paducha, w którym poseł Paduch oświadcza, że za powyższe kwoty podejmuje się on wraz z p. Wiąckiem wyrobić koncesje szynkarskie przeróżnym żydowskiemu szynkarzom z różnych okolic naszego kraju, a mianowicie: 1) Wolfowi Feldmanowi w Podwołoczyskach; — 2) Abrahamowi Galigierowi w Szlacheńcach powiat Tarnopol; — 3) Hillel Ehrmanowi, Samuelowi Sturmowi i Mariam Lieblichowi z powiatu łańcuckiego.

Oprócz powyższych weksli i listów, przedstawił p. Kanarek oryginalny list posła ziemi sarnockiej Bartłomieja Fidlera następującej treści:

Szanowny Pan Abraham Goliger i Marjem Wiener w Szlacheńcach.

Na interwencję Paducha, kolegi, przyjechałem do Lwowa, w sprawie waszej koncesji szynkarskiej, lecz was nie zastałem. Staraniem moim i kolegi Paducha będzie sprawę traktować pomyślnie, lecz państwo być musicie sami

Zaprenumerujemy

każdemu na cały rok „Przyjaciela Ludu“ kto chcąc jechać w jakikolwiek zamorski kraj uda się po przewóz do nas, do generalnej chrześcijańskiej agencji „Ojczyzna“ Rotterdam Postbox 664 Holland

lub przez pełnomocnika. Jak każda sprawa potrzebnje wydatków, tak i tutaj koszty są i będą, a ofiarowana kwota być musi pięć tysięcy koron, a jeżeli nie przyjdzie do skutku, to pieniądze zwrócimy, a potrącimy tylko koszty podróży, stosownie do umowy.

Lwów, dnia 9 listopada 1910 r.

Fidler, poseł m. p.

Jak z listu powyższego wynika, to i poseł Fidler należał do tej spółki, która robiła doskonałe interesy, wyrabiając za pieniądze koncepcje szynkarskie żydom ze szkodą chłopów.

Oprócz powyższych weksli i listów, przedstawił p. Kanarek jeszcze cały szereg oryginalnych listów, kompromitujących w najwyższym stopniu posłów wszechpolskich: Wiącka, Fidlera i Paducha.

Ogłoszenie tych faktów wywołało u zgromadzonych olbrzymie oburzenie na wszechpolsaków, wyrażane częstymi okrzykami: »precz z nimi — hańba!«

Na tem zgromadzeniu przekonali się nasi chłopci, co warte stronnictwo wszechpolskie i ich posłowie. — Obecni na zgromadzeniu akademicy wszechpolscy nadaremnie próbowali usprawiedliwić oskarżonych przez p. Kanarkę posłów, gdyż niezbite dowody przekonały wszystkich o ich winie.

Na wniosek p. inżyniera Dudka, do którego przyłączyli się także pp. Łącki i Kanarek, zgromadzenie uchwaliło polecić Komitetowi powiatowemu P. S. L., aby zwołał w jak najkrótszym czasie do Tarnobrzega wiec ogólnopowiatowy, na który ma się wezwać oskarżonych posłów — aby się bronili — a wiec ten po wysłuchaniu oskarżenia i obrony, w razie skonstatowania winy tychże, wezwać ma tych posłów do złożenia mandatów.

Na wiecu tym zapewnili przewodnicy wszechpolscy, że wiec ich z posłem Nakoniecznym niema charakteru politycznego, lecz ogólnonarodowy — i dlatego proszą o zaniechanie wszelkiej obstrukcji na ich wiecu. Wobec takich zapewnień zgromadzenie ludowe zgodziło się, aby udać się gremjalnie na wiec narodowy i zaniechać wszelkiej obstrukcji, jeżeli wszechpolsacy rzeczywiście tylko o sprawach ogólnonarodowych na tym wiecu mówić będą.

Mimo tych zapewnień wszechpolsacy nie chcieli puścić na zgromadzenie ani p. Kanarkę, ani p. Łąckiego, lecz na nalegania zgromadzonych zgodzili się wreszcie na obecność tych dwu ludowców, których obowiązkiem było przypilnować, aby wszechpolsacy dotrzymali słowa.

Wiec zagaił poseł Wiącek — poczem przemawiał p. Rymar, a wreszcie zabrał głos przybyły poseł Nakonieczny i Zamorski — po których przemawiali jeszcze inni mowcy o jedności narodu. — Po dwugodzinnych obradach poseł Wiącek wiec zamknął.

Charakterystyczną rzeczą jest, że jeden z »uświadomionych« wszechpolsaków rozpoczął przemowę swoją trzykrotnym okrzykiem na cześć »Najjaśniejszego Pana«. — Posłowie Paduch i Fidler wcale głosu nie zabierali, obawiając się wro-

gich demonstracji chłopów. Dodać jeszcze należy, że p. Kanarek zapowiedział wydanie osobnej broszury w sprawie skandalicznych praktyk korupcyjnych Paducha i spółki, z odbitkami fotograficznymi inkryminowanych listów i weksli. — Ogólne jest mniemanie, że losy wszechpolsaków zostały na długie czasy przypieczątowane.

Uczestnik.

W odpowiedzi kłamcy.

W No. 4 »Wieńca i pszczołki« str. 48 znajduje się pełen kłamstw i oszczerstw artykuł pod tytułem: »Ludowcy w pilzneńskim.« Piszcie tam »Stary czytelnik« z wściekłością i zjadliwością, że kupiłem 10 morgów gruntu i że byłem faktorem, tylko nie może wykalikulować, co ja miałem za korzyść z tego faktorowania. A dalej pisze, że pisałem po p. Skołyżewskiego na żądanie Misielaka.

Jakże ja mogłem być faktorem, jeżeli pisałem po inżyniera do sprawdzenia pomiaru?

Było to tak — Piekarczyk z Pilzna namierzył 16 morgów. Misielak widząc, że to nie może być, sprowadził Józefa Mronysza który znów namierzył 12 morgów. Chcąc koniec zrobić tym szalbierstwom napisałem do p. Skołyżewskiego. Pan Skołyżewski nie przyjechał, więc Misielak sprowadził geometrę, który namierzył 14 morgów. (Ładne to były mierzenia! *przyp, Red.*)

Tak tedy o chłopską krzywdę oczywistą chodziło, by do niej nie dopuścić, ale nie o faktorowanie.

Stroisz się pismaku w piękne piórka, ale zapomniałeś o onem sortowaniu sągów w lesie i o wapienniku. Uważam za zbyt cenne opisywać to. Szkoda na to czasu. Wolno psu na księżyc wyć, a blagierowi kłamstwa pisać na ludowców. Nie zaskodzi nam to. My zostaniemy dalej obrońcami chłopca, a ty blagierze zostaniesz blagierem.

Jak będzie tego za mało, to ogłosimy list jaki otrzymaliśmy od Michała Krzanowskiego z Czarnego potoku poczta Łącko.

Stanisław Świętoń.

Kto ma płacić na to?

Takiego stycznia i lutego, jaki był tegoroczny pod względem ruchu w Stronnictwie, roboty organizacyjnej, wpływu prenumeratorów, datków na Stronnictwo, dawno nie było.

Kto czyta uważnie »Przyjaciela Ludu«, ten widzi, że pismo to nasze ma chmarę wybornych artykułów przeróżnej treści, że ogłoszenia nawet obkrojone, byle tylko powiększyć doborowej treści, że jest jeszcze i kącik dla kobiet pod redakcją naszej Prezesowej — słyszy o tej pracy organizacyjnej, jaką się rozwinięło, wie o tem, że idąc za prądem potrzeb mamy teraz 37 chłopskich synów na kursie agitacyjno-politycznym — słowem, że ruszyło się robotę Stronnictwa na wielką skalę.

Przecież każdy chyba wie dobrze, że na taką

ogólną ruchawkę nie rulonik koron potrzebny, ale na to tysiące idą koron, że niejedna prenumerata, ale ich dziesiątki dziennie ta ruchawka zjada. U nas dziesiątki i setki koron, jakby się w piecu spalały, bo wydawnictwo pisma, to nieprzebrana otchłań na pieniądzu. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, ile to wszystko kosztuje — a na wszystko dać musi ten biedny skarbnik Stronnictwa ze zebranych przez składki i prenumeratę pieniędzy.

Wyobraźcie sobie przyjaciele, co za przyjemność być skarbnikiem! Najśłodszy chleb po Stapińskim w Stronnictwie, to ma skarbnik PSL., choć i sekretarzowi smaku nie dobiegają. A co jeszcze, tylko patrzeć, jak mię jakiś pierwszy lepszy łobuz wyszkaluje za to, że chłopów do organizacji namawiam, jeszcze dziadka i babkę w grobie mi sprzewracają.

Lecz któż ma dać na chłopską sprawę — jak nie chłop, któż ma dać na chłopską gazetę, jak nie chłop, na chłopską organizację, na ruch ludowy? Przecież nie kto inny, tylko w pierwszym rzędzie chłop! A że nie zmarł nam jeszcze żaden wujek w Ameryce, któryby nam zapisał choć ze sto tysięcy na Stronnictwo, ani żadna ciotka w Poznańskim nie dała nam ani grosza ciepłą ręką na »Przyjaciela Ludu« — do przyjaciół politycznych zwracać się muszę o pomoc. —

Bierzmy sobie przykład z braci naszych pod zaborem pruskim! Tam pisma ludowe mają dziesiątki tysięcy prenumeratorów, co pisma ludowe w Galicji wszystkie razem.

Niech każdy chłop polski pod zaborem austriackim uderzy się w piersi i przyzna, że kto tylko czytać umie, kto czuje jako ludowiec, kto doczekać się chce większego poszanowania chłopu, ten złoży 4 korony na prenumeratę »Przyjaciela Ludu«. Chłop, nie popierający chłopskiego pisma, niegodzien lepszej doli i popełnia grzech nie tylko przeciwko sobie, ale przeciw swym dzieciom, wnukom i przeciw przyszłości całego narodu, bo tylko w oświeconym ludzie polskim, przyszłość Polski.

*Stanisław Szczepański,
skarbnik PSL.*

Ze zgromadzeń.

Organizacja Komitetów gminnych.

W Gorzeniu dolnym przewodniczącym wybrano Józefa Gaczorka, zastępcą Wawrzyńca Baklaczka, sekretarzem Władysława Piwowarczyka, zastępcą Michała Pomietłę, nadto Jana Molendowicza i Piotra Woźniaka do zarządu.

W Łękawicy przewodniczący Józef Adamczyk, zastępca Andrzej Mamcarczyk, sekretarz Józef Mamcarczyk, zastępca Józef Mika.

Oba te Komitety zawiązano dzięki pracy Józefa Putka i Wład. Wardyły (z Komitetu okręgowego Wadowice).

W Bieczu (powiat Gorlice), 4 stycznia b. r. zorganizowano Komitet gminny P. S. L. Przewodniczącym został Antoni Szurek, zastępcą Jan Wojnar, sekretarzem Stanisław Śliwiński.

W Jedliczu (powiat Krosno), do Komitetu ludowców zgłosiło się 40 osób, a nie 10 — jak przez pomyłkę wydrukowano.

W Markowej (powiat Przeworsk), zeszli się gospodarze 22 stycznia b. r. i uchwalili, by posłowie ludowi występowali przeciw dowozowi mięsa argentyńskiego, przeciw dwutypowym seminarjom nauczycielskim, przeciw rozdziałowi powiatu autonomicznego i za budowę kanałów, za połączeniem obszarów dworskich z gminami, za cztero-przymiotnikową reformą wyboreczą do Sejmu. Żądano też nowej klasyfikacji gruntów dworskich i chłopskich i wyrażono wotum zaufania dla wszystkich posłów P. S. L., a zarazem i przesewi za tak gorliwą pracę.

Na przewodniczącego Komitetu został wybrany Michał Niemczak, agent »Wisły«, na zastępcę Kazimierz Szpytman, a na sekretarza Michał Homa.

W Mościckiem założono nowe komitety gminne: w Lackiej woli, Trzeńcu, Kryśowicach i Przedmieściu górnem, dzięki energicznym zabiegom doktora Langerera, który zyskał sobie za to zaufanie u chłopów, a nie nawiść u całej inteligencji. Obecnie przystępuje on do organizowania Zakościela, Rudnik, Sułkowszczyzny, Pinkut i Przedmieścia dolnego.

Józef Bułka.

W Bugaju (powiat Wadowice), odbyło się poufne zebranie ludowców za staraniem Wojciecha Pędzimeża. Jan Moskwa z Brodów wykazał potrzebę założenia organizacji gminnej, poczem wybrano Komitet. Przewodniczącym jest Władysław Fałka, zastępcą Maciej Bywałec, sekretarzem Józef Rychlik, członkami: Wojciech Kwiatek, Józef Knopiel, Józef Królikowski, Józef Gasieński, Antoni Leja, Jakób Finde i Antoni Pająk.

W Wójtowej (powiat Gorlice), zawiązał się Komitet gminny dnia 29 stycznia b. r. Przewodniczący Józef Nabożny, sekretarz Józef Kozłński. Komitet przeprowadził zaraz spis ludowców.

OKRUSZYN.

Budowa kanałów, za którą dawniej tak gorliwie agitowali wszechpolacy, gdy im chodziło o obalenie ministrów Bilińskiego i Dulęby, teraz już przestała być dla wszechpolaków pilną, gdy ministrem został ich Głębiński. Zamiast kanałów obiecuje nam ministerstwo Głębińskiego gruntowne badanie planów i pożyteczności kanałów.

Z dawna wypróbowane pożywienie dla niemowląt. —

Zawiera w sobie czyste mleko alpejskie. — Zalecane również przez lekarzy dla dorosłych, chorych na żołądek, rekonwalescentów i starców.

Nigdy niezawodne, jako zupełne pożywienie dla niemowląt, lub jako dodatkowy pokarm do pokarmu matki, wreszcie przy odłączaniu od piersi. — Jedna puszką kosztuje w każdej aptece i droguerji: 1 K 80 halerczy.

NESTLÉ ⁸⁰ **MACZKA DLA DZIECI**

A »Ojczyzna« wszechpolska nazywa tych, co napierają na rychłą budowę kanałów, »bzikami kanałowymi«. Ale mimo gniewów wszechpolskich, nie pozwolimy sprawy zaprzepaścić na badaniach.

Sprawy szynkarskie. Odpowiedź prezesa Koła polskiego dr. Łazarskiego, dana deputacji żydowskiej w Wiedniu, że Koło polskie nie może popierać pomnażania liczby wyszynków, wywołała w gazetach syonistycznych wielkie niezadowolenie.

Prezydent ministrów baron Binert oznajmił deputacji szynkarzy galicyjskich, że będzie nadanych jeszcze 900 koncesji. Niech się gminy pilnują i w razie nadania koncesji wbrew opinii gminy niechaj wnoszą rekursy.

Gdzie wola gminy nie znajdzie uwzględnienia i gdzie nadadzą władze koncesję komuś wbrew woli Rady gminnej, tam powinni się mieszkańcy gminy zjednoczyć i nie uczęszczać do takiego szynku wbrew woli gminy dopuszczonego. Gmina powinna wyczerpać wszystkie środki obrony prawnej. A gdyby gmina przegrała i szynk powstał wbrew jej woli, to pozostaje tylko ten sposób obrony, aby do takiego wyszynku nie uczęszczać. Bo do pijaństwa nie można nikogo zmusić.

Aby skłonić władze do pomnożenia koncesji szynkarskich, udowadniają gazety szynkarskie, że pomimo wielkiej liczby szynków w Galicji ludność wypija mniej alkoholu niż w innych krajach. I tak wyliczają, że we Francji wypada na jednego mieszkańca 16 litrów wypitego alkoholu, w Belgji 12, w Hiszpanji 12, w Szwajcarii 11, w cesarstwie niemieckim 9, w Anglii 8, w Austrii 7, a w Galicji tylko 5 litrów na głowę. Jestto sztuczne i podstępne rachowanie. Gdy to samo w Sejmie dowodził ks. Stojalowski, że w Galicji za mało piją, odpowiedział mu p. Stapiński tak: Przedewszystkiem w innych krajach bogata ludność pije alkohol inaczej przyprawiony, więc mniej zabójczy, — a w Galicji biedna ludność truje się fuzlową wódką i nieprzyprawionym alkoholem. Następnie gdzieindziej ludność lepiej się odżywia, więc i truciznę alkoholową łatwiej znosi. Po trzecie we Francji i gdzieindziej piją alkohol w winie i piwie, a u nas przeważnie w wódce. Po czwarte rachunek we Francji, Anglii itd. jest inny, bo tam dwumiljonowy Paryż i pięciomiljonowy Londyn wypija dużo, więc przypada na osobę dużo, ale w rzeczywistości, tylko w wielkich miastach dużo tam piją, a na wsiach piją dużo mniej niż u nas.

W odpowiedzi na żydowskie p. etensje do nowych szynków, wzywa krakowska »Eleuterja« do urządzania w całym kraju wieców publicznych, na których ma się omówić następujące sprawy: 1) Jakie znaczenie dla rozwoju kraju ma zmniejszenie liczby szynków. — 2) Stanowisko szynkarzy i ich protektorów w tej sprawie, a zwłaszcza ich ostatnia deputacja do Wiednia. Dlaczego udział w niej brali przeważnie żydzi z wschodniej Galicji, gdzie właśnie żydzi najwięcej otrzymali koncesji szynkarskich? — 3) Uchwalenie protestu przeciw żądanemu przez szynkarzy odszkodowaniu za rżekome straty z powodu nieotrzymanych koncesji,

oraz przeciw zamierzonemu pomnożeniu liczby szynków przez uwzględnianie rekursów. — W Krakowie odbędzie się taki wiec w niedzielę dnia 26 lutego b. r.

Posłowie wszechpolscy Paduch, Więcek i Fidler wyrabiali żydom za zapłatą koncesje szynkarskie w różnych stronach kraju. Za jedną koncesję kazali sobie płacić i po pięć tysięcy koron. Dowody na to zebrał p. Kanarek i przedstawił najpierw prezesowi Stapińskiemu, a potem na zgromadzeniu w Tarnobrzegu. Zrobił się wielki krzyk. Wszechpolscy chcieli się wykręcić zarzutem, że dowody są fałszywe. Teraz p. Kanarek weksle zaprotestował i zaskarżył o zapłatę, więc przed sądem się okaże i wyjaśni kłamstwo wszechpolskie.

Tak wychowali wszechpolscy pierwszych trzech chłopów-posłów, których do siebie zwabili. Aż zgroza pomyśleć, że posłowie-chłopi za pieniądze gotowi byli żydom pomagać do wyrabiania koncesji szynkarskich.

Posel Wasung, poprawiwszy sobie trochę zdrowie, powrócił do kraju i urządził szereg zgromadzeń sprawozdawczych w Rzeszowskiem i Strzyżowskiem, począwszy od 15 marca r. b.

Rzeszowski Zarząd powiatowy Kółek rolniczych. Na walnym zgromadzeniu delegatów Kółek rolniczych z powiatu rzeszowskiego dnia 13 lutego wybrany został Zarząd powiatowy na trzy lata w następującym składzie: pp. Jędrzej Baran z Przybyszówki, Jan Gumiński z Zalesia, Jan Jędrzejewicz ze Staromieścia, Jan Kolanko z Chmielnika, Karol Merklinger z Łukawka, Józef Mokrzyński ze Staromieścia, Jędrzej Pluta ze Szklar, ks. Stanisław Siara z Krasnego, Jan Stempek z Miłocina, Antoni Smagała ze Trzciany, Walenty Szczepański z Maławy, Wincenty Tomaka z Trzebowniska, Wincenty Turowski z Boguchwały, dr Kazimierz Wilusz z Rzeszowa i Edward Zabłocki z Rzeszowa. W skład Komisji rewizyjnej na rok weszli: pp. Kazimierz Zawalkiewicz ze Staromieścia, Józef Cebula z Zacernia i Jan Groch ze Trzciany. Po walnym zgromadzeniu nastąpiło ukonstytuowanie się nowego Zarządu. Prezesem obrano p. Gumińskiego, I wiceprezesem ks. Siarę, II wiceprezesem p. Smagałę, sekretarzem i skarbnikiem p. Zabłockiego.

Mądre szlachcice z Florjanki postępują, jak za pańszczyźnianych czasów i gdy chłopcy robią wypowiedzenie miesiąc naprzód, to oni sądem grożą. My chłopcy nie będziemy na zbankrutowanych szlachciców robić. Chłop przecie nie leśne zwierzę, to się nie ulęknie pańskich straszyleł. Dziś lud mądry już, to nie czasy, kiedy się na podwórzu biło na ławie. Więc wiemy, że gdy my po prawie czynimy, włos nam z głowy spaść nie może. Ale my chłopcy jeszcze co innego wiemy, że dla nas jest tylko to dobre, co chłopskie. To też precz z Florjanką, niech żyje nasza chłopska »Wisła«!

Tomasz Lis w Mrowli.

Rada bez głowy. Czy słyszeliście o takiej gądzinie? — Nie? — To posłuchajcie! Mówi ustawa, że wybory do Rady powiatowej mają się odbywać co lat 6. — Bardzo dobra ustawa, tylko nie dla nas w wielickim powiecie, bo u nas

radcy siedzą se spokojnie do śmierci. Ma który radca ustąpić, to ustępuje wtedy, gdy śmierć kosą doberze się do karku. Otóż dwa lata temu zmarł zastępca marszałka. Wnet potem i drugi, w jego miejsce wybrany. A marszałek, widząc jako się jego zastępcy na drugi świat wynoszą, sam poszedł z nimi. Tak teraz niema głowy we wielickim powiecie, jeno sam tułów się ostał. Namiestnictwo zasię nic na to. Czeka pewnie aż wszyscy wymrą, wtedy urządzi nowe wybory.

W. *Strojny.*

Wybory właśnie rozpisano na 3 kwietnia.

Pożegnanie. Dnia 2 lutego pożegnaliśmy kierownika szkoły ludowej w Jazłowcu, p. Turczaniewicz. Opuścił nas pracownik pełen zasług, założyciel naszego „Kółka rolniczego”, człowiek szczerego serca i ludowi prawdziwie oddany. Został mianowany inspektorem. Zasłużony to awans dla niego. A choć cieszymy się, że go radość spotkała, to przecież smutno nam, że nas opuścił prawdziwy przyjaciel. „Bóg zapłać!” ci za twą pracę, a na nowej posadzie: „Szczęść Boże!”

Wiktor Majuszewski.

Kłęsk. Gminę naszą Szalową można nazwać wprost nieszczęśliwą. Co roku nawiedza ją jakaś klęska. W roku 1909 n. p. wybił grad zboża, — a w r. 1910 rzuciła się niezmiarka i tak zniszczyła plony, że się nowy siew nie wrócił. S. W.

Z deszczu pod rynnę. Piękny zamiar powzięli gospodarze pewnej wsi z nad Huczwy. Postanowili mianowicie wstrzymać się zupełnie od picia wódki. Zobowiązali się do tej wstrzemięźliwości pod karą pół rubla za każdy wypity kieliszek, a pieniądze z kar mają być obracane na prenumeratę pism. Wiedzieli jednak gospodarze, że odzwyczajenie się od wódki nie jest łatwe, więc weszli w kompromis z nałogiem, Wódkę, której się wyrzekli, zastąpili — anodyną... Sprowadzono duży zapas anodyny i wybrano szafarza z pośród jednego z najstarszych i zasłużonych gminie gospodarzy. Gospodarz ów udziela codziennie po naparstku anodyny na jedną osobę, co podług obliczenia wynosi 3 funty na całą wieś na dobę. Tym sposobem piękny zamiar stał się zgubną rzeczywistością. Anodyna bowiem szkodliwszą jest bodaj od wódki, a co gorsza — takie uroczyste niejako, publiczne i uświęcone uchwałą gromady odurzanie się, stokroć będzie bardziej demoralizujące, aniżeli wypicie kieliszka wódki w domu. Z deszczu tedy wpadli pod rynnę gospodarze z nad Huczwy!

Młędzy weterynarzami. W pewnem mieście powiatowem zaszło niedawno — jak nam donoszą — następujące zdarzenie prawdziwe: Pomocnik weterynarza dostał w kancelarji bólu głowy i prosił swego szefa, by mu pozwolił pójść do domu. Pan weterynarz, mając zaprzętą głowę pryszczycą, rzecze: „Ano dobrze, teraz wszystko bydlę choruje na pryszczycę.” — Może też to nie było powiedziane tylko przypadkowo...

Wyrzucają szynki precz! Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie obecnie już w 9 stanach istnieje zupełny zakaz wyrobu i sprzedaży wszystkich napojów upaiających i gdzie wo-

góle ruch przeciwalkoholowy bardzo pomyślnie się rozwija, nadchodzą nowe wieści radosne. — W całym szeregu stanów (między innymi: Floryda, Missouri, Jowa, Idaho, Arkansas), odbywać się będą w czasie najbliższym powszechne głosowania ludowe w sprawie zaprowadzenia prohibicji, to znaczy zniesienia szynków i sprzedaży alkoholu. W kilku stanach, szczególnie w Idaho, gdzie wybory ostatnie wprowadziły do senatu i Izby posłów znaczną większość zwolenników prohibicji, istnieje uzasadniona nadzieja, że uda się przeprowadzić ten zakaz, tak, że niebawem zapewne powiększy się ilość tych stanów, które uwolniły się już od plagi szynków i pijaństwa.

Nowe księgi rodzaju. Zapalka zrodziła kramik, kramik zrodził gotówkę, gotówka zaś zrodziła pacht i bracią jego przed wprowadzeniem się do karczmy. A po wprowadzeniu się do karczmy, pacht zrodził propinację, propinacja zaś zrodziła interes zbożowy i bracią jego, interes zaś zrodził las, po wyprowadzeniu się z karczmy. A po wyprowadzeniu się z karczmy, las zrodził mały bank, mały bank zaś zrodził duży bank, a duży bank zrodził akcje. — A panowanie akcji objęło świat i akcja stała się złym cielcem, któremu się kłaniają wszyscy narodowie.

Ale mnie się zdaje, że innąby była postać tego świata u nas w Polsce, gdyby chłopie krzesali po dziś dzień ogień krzesiwem, a szlachce nie wstydzili się rzeczy, której na imię kwarta i łokieć.

»Zabawę ludową z tańcami« a bez alkoholu urządziło kierownictwo Kursu agitacyjno politycznego P. S. L. w niedzielę 19 lutego, w lokalu »Eleuteryi« krakowskiej. Prócz uczestników tego Kursu, z różnych powiatów zachodniej i środkowej Galicji, zebrała się spora ilość wiejskich dziewcząt w małowniczych strojach krakowskich z urodziwymi córkami posłów Ptaka i Wójcika na czele, tudzież miejscowe panie z członkami krakowskiego Klubu ludowców. Ochocza zabawa, w której nie brak też było przyśpiewywań wiejskich przed muzyką, przeciągnęła się do rana. Bufet smaczny, tani a bezalkoholowy przekonał obecnych, że można się dobrze bawić także »bez alkoholu« tak w mieście, jak i na wsi. Mamy też nadzieję, że uczestnicy powyższego Kursu wniosą w politykę naszego ludu nowy czynnik: ideę abstynencji, tak niezbędny do jego politycznego i moralnego odrodzenia, a którego początek ujawnił się już w wyrzuceniu kilkuset karczem ze wsi. M. C.

Porady prawne

udzielane przez adwokata dr. Franciszka Bardla w Krakowie, w odpowiedzi na listy do Redakcji.

Marcin Kachniarz. Podział gruntu wspólnie na dwie osoby zapisanego, może nastąpić za obopólną dobrowolną zgodą, lub sądownie w drodze procesu o zniesienie współwłasności przez fizyczny podział. Dobrowolny podział ma miejsce wówczas, gdy spółnicy, sprowadziwszy miernika, lub sami grunt rozdzieliwszy, objęli w posiadanie, każdy przypadającą sobie część. Jeżeli objęcie w posiadanie nastąpiło i są wyrobione mapki, trzeba podział przeprowadzić przez

hipotekę, a wtedy żadnemu ze współwłaścicieli nie wolno już podziału obalać. Jeżeli zaraz przy podziale nie było zgody, albo wogóle nie było próby podziału, można w drodze zwykłej skargi domagać się podziału gruntu, a wtedy na podstawie wyroku sąd na wspólny koszt właścicieli podział przeprowadzi, za przybraniem geometry i odda w posiadanie, co komu przypadnie. Takiego podziału nie można już niczem obalić. Jeżeli był dobrowolny podział, ale bez mapki przydatnej dla hipoteki i jeden ze spółników chce się potem od ugody cofnąć, można go skargą zmusić do trzymancia się raz postanowionej ugody, a równocześnie wyskarżyć połowę kosztów geometry, jeżeli geometra miał być przez obie strony zapłacony, a zapłaciła jedna strona. — Grunt na kogo innego intabulowany i przez innego w posiadaniu trzymany, można odebrać sądownie skargą wydobywczą, ale trzeba świadkami udowodnić, że przeciwnik zabrał grunt nie dawniej, jak przed 30 laty, i że przed odebraniem tego gruntu, skarżący miał go w spokojnem posiadaniu pełne lat 30-ci. W Waszym wypadku trzeba mieć ludzi na świadków, którzyby pamiętali dokładnie, że zabrany grunt posiadał K. już w roku 1870 i bez przerwy go do roku 1901 używał, muszą to zatem być ludzie, którzy obecnie liczą najmniej 60 lat.

DZIAŁ ROLNICZY

Z walki o tanie mięso — tani chleb.

O sprawie ceł rolniczych rozpisują się szeroko przeważnie pisma nieprzychylnie rolnikom, pisma, które codziennie krzyczą o tanie mięso, tani chleb a więc zniesienie ceł. Sprawę tę należy wyjaśnić.

Hasło głoszone przez pisma mieszczańskie: „Precz z cłami otworzyć granice — a chleb i mięso będą tanie“ zbyt jest ponętne dla szerokich mas ludności miejskiej. Tymczasem zniesienie ceł rolniczych, przeprowadzone rzekomo w interesie wielkich mas robotczego ludu pociągnęłyby musiało w następstwach nie podniesienie lecz obniżenie dobrobytu tych, którzy dzisiaj tak bardzo tej ochrony robotnikom zazdroszczą. Zresztą w tej walce nie rozchodzi się tak bardzo o dobrobyt ludności, lecz o podcięcie żywotnych sił rolnictwa i odjęcie mu znaczenia, które obecnie posiada a w środkach do osiągnięcia tego celu politycy miejscy nie przebiegają, bo jest to doskonałe hasło agitacyjne a o to się mało troszczą, że zniszczenie rolnictwa wyjdzie na szkodę tych szerokich mas robotniczych, na których się opiera ją.

Koniecznym więc jest wykazanie jak zgubne są hasła szerzone przez socjalistów i innych polityków miejskich, aby nareszcie wszyscy zrozumieli, jak ścisły związek zachodzi pomiędzy dobrobytem ogółu społeczeństwa a dobrobytem rolników.

W ogólnej produkcji Niemiec, które przecież są państwem wybitnie przemysłowem wartość produktów rolniczych przechodzi znacznie

12 miliardów koron, podczas, gdy wartość wytworów przemysłu dochodzi do 11 miliardów koron. Stosunek ten w Austrii a specjalnie w naszym kraju zmienia się znacznie na korzyść rolnictwa, które jest głównym źródłem naszego bogactwa ekonomicznego. Na dobrobycie rolnictwa opiera się dobrobyt całego społeczeństwa naszego.

Produkcja rolnicza i cały postęp gospodarstwa rolnego zależnym jest, jak w każdym innym przedsiębiorstwie, od wysokości czystego dochodu, jaki ziemia i prace na niej dają, czyli od cen produktów rolniczych. Jeżeli te ceny spadną do tego stopnia, że praca nie opłaca się rolnikowi, a zysk jego dochodzi do minimum, następuje zastój tak w postępie jak i w produkcji, rolnik produkuje tyle tylko, ile sam potrzebuje, nie chcąc narażać się na straty, uprawne role zamienia na pastwiska, aby tylko kosztów nieopłacających mu się nie ponosić.

Rolnik ubożeje, ziemia nie dająca dochodu spada w cenie, ale te ujemne skutki nie odbijają się na nim samym tylko; popyt na robotnika ogranicza się, a tem samem spada i wartość jego pracy, płaca jego obniża się; przemysł traci odbiorców, handel popada w zastój wobec zmniejszenia się dobrobytu, a z nim popytu.

Obniżenie takie cen produktów rolniczych wywołać może konkurencja krajów, w których produkcja jest tańsza i w korzystniejszych znajduje się warunkach.

Takimi krajami są przede wszystkim owe mało zaludnione jeszcze kraje nowego świata, gdzie na dziewiczych łąkach, z małym stosunkowo nakładem ogromne zbierają plony, przewyższające zapotrzebowanie ludności. Czasy takie przeżyło już rolnictwo Europy, kiedy znajdując otwarte na niej porty, Ameryka rzucała w nie sta tysięcy ton zboża rocznie.

Nastąpiło wtedy przesilenie rolnicze, które odbiło się nie tylko na rolnictwie samem, ale tak samo na handlu i przemyśle, nastąpił zastój w rozwoju ekonomicznym, którego ofiarą padła przede wszystkim ludność robotnicza, bo z zastojem, jak wyżej powiedzieliśmy, połączonem jest ograniczenie pracy. Zyski zaś całe miała spekulacja, za której to głównie sprawą przesilenie to nastąpiło.

Hamulcem takiej spekulacji zdrożnej, a przy tem obroną rolnictwa są cła, nałożone w odpowiedzialnej wysokości na zboże, przychodzące do kraju z zagranicy. Cła te nie mają podnosić cen, ale zapobiegać ich niżce poniżej kosztów produkcji i uprawnionego dla rolnictwa zysku.

»Zarzut, podnoszony przeciwko cłom zbożowym, jakoby to było bezprawnem zubożeniem posiadaczy ziemskich, kosztem podrożenia chleba, jest w istocie swej niesłusznym — powiada I. Milewski. Zniżka cen pociąga za sobą szerokie kręgi szkody, doprowadzając do zachwiania bytu rolników; dalej trzeba stwierdzić, że cło nie podraża, jedynie powstymuje nadmierną, bo krajowymi kosztami produkcji nieuzasadnioną niżkę, wreszcie, że bezwzględna taniłość nie jest bynajmniej interesem warstw pracujących, tylko jest

interesem przede wszystkim kapitalistów. Tani chleb jest na nic dla robotnika, gdy go nie ma za co kupić; pierwszym interesem robotnika jest stały, dostateczny zarobek, nie taniość artykułów konsumpcji. Gdy przesilenie, zmniejszając krajowy popyt przemysłowy, odbierze szerokim warstwom robotniczym zarobek, to taka taniość chleba jest dla nich klęską, nie pożytkiem.

Tak mówi o ochronnych cłach rolniczych nasz ekonomista, znajdujący dokładnie nasze stosunki, broniący zawsze tak samo uprawnionych interesów konsumenta robotnika, jak i producenta rolnika.

Kogoby nie przekonały wywody Milewskiego, ten niechaj spojrzy na republikańską Francję, w której rządzie zasiadają nawet zdeklarowani socjaliści. W roku 1860, za rządów cesarza Napoleona III. istniejące, choć nie wysokie cło na zboże zupełnie zniesiono. Kiedy jednak konkurencja amerykańska stawała się dla rolnictwa francuskiego coraz groźniejszą i upadek jego stawał się coraz widoczniejszym, rząd republikańsko-socjalistyczny, broniący przeciw praw robotnika, widział się spowodowanym, w interesie tego robotnika do nałożenia ceł na wchodzące do Francji zboża. W roku 1885 nałożono na 100 kg. pszenicy, która w odżywianiu ludności francuskiej poważną gra rolę, cło w wysokości 2 K. 85 h. w roku 1887 podwyższono je na 4 K. 75 h. a w r. 1894 na 6 K. 65 h. które od tego czasu obniżonem nie zostało. A te 6 K. 65 h. pobiera Francja w całej pełni, nie będąc związaną żadną klauzulą najwyższego uprawnienia z żadnym mocarstwem.

Podczas gdy w Niemczech nominalne cło na pszenicę w wysokości 9 K. redukuje się wskutek tej właśnie klauzuli najwyższego uprawnienia do 6 K. 50 h. dla wszystkich prawie importujących zboże krajów.

W republikańsko-socjalistycznej Francji wpływy konserwatywno-agrarnie z pewnością nie odgrywały żadnej roli, a pomimo to cła ochronne nałożono i granice zamknięto dla dowozu bydła w celu utrzymania i podniesienia rolnictwa. Zrobiono to w interesie robotnika, w interesie handlu i przemysłu krajowego, dla których upadek rolnictwa groził także klęską.

Jak mało zaś wpływa cło na zboże na ceny chleba, dowodem znowu ta sama Francja. W roku 1902 kiedy cło na pszenicę we Francji wynosiło za kilogram 7 K., chleb pszenny kosztował 48 h. również za kilogram; W Niemczech w tym samym roku cło wynosiło 4 K. chleba zaś kilogram kosztował 57 h.

Rolnik potrzebujący do zawodu swego dużo inteligencji i znacznego kapitału, o wiele mniej ma zysków na wyprodukowanym przez siebie zbożu, aniżeli młynarz i piekarz. Ponosi przytem ogromne ryzyko nie mając najmniejszego wpływu na powietrze, od którego całe zbiory jego zależą.

Młynarz i piekarz nie ryzykują nic, a jakie zarobki proceder ten przynosi. najlepszym dowodem socjalistyczna piekarnia spółkowa założona w Berlinie w 1898 r. przez 19 towarzyszy, którzy z całego kapitału wpłacili po 5 K. 85 h. a już 1899 r. mieli do podziału czystego zysku 585 K. w następnym 1170 K. czyli 22.000 procent dla każdego udziałowca.

Przypominamy również ową sławną bułkę, którą swego czasu poseł dr. Heim przedłożył bawarskiej izbie poselskiej. Ważyła 33 gramy, a kosztowała 3 1/2 h., za centar metryczny pszenicy płacono wtedy 22 1/2 K. metryczny zaś centnar takich bułek kosztowałby 105 K.

Wobec takich faktów drożyzny chleba nie można więc zwać na barki rolników, na ceny zboża, które za nie dostają, których zresztą nie ustanawiają oni, ale rynek wszechświatowy. Wedle zestawionej statystyki przez dr. Heilera za czas od 1883 do 1903 r. różnica pomiędzy ceną zboża a ceną chleba dochodziła na tonie do 152 Koron — zarobek ładny, który zgarniali młynarze i piekarze, a z którego odium wobec konsumentów spada na rolników.

Tak samo jak z chlebem ma się i z mięsem. Hodowla krajowa pokrywa zapotrzebowanie przeciętnie ludności w ilości 43 kg. na głowę. Że zdarzają się chwilowe niedostatki powodowane bądź to nieurodzajem paszy, bądź to chorobami zakaźnymi, przedostającymi się mimo wszelkich środków ostrożności z zagranicy, wskazuje jedynie na to, że tę hodowlę większą jeszcze należy otoczyć ochroną, aby dalej podnosić się mogła. Jak małe zaś zyski przynosi rolnikowi i że nie on, ale inne czynniki winne są podrożeniu mięsa, dowodem opublikowane wypadki badań A. Gerlicha, dotyczące cen bydła i mięsa w Berlinie od r. 1895 do r. 1904, które wykazały, że przy wysokiej stonkowo cenie mięsa 1 K. za funt wieprzowiny, 59 h. przypadło tylko dla hodowcy, przy niskiej zaś cenie 59 h. za funt tylko 30 h. U bydła rogatego stosunek ten gorzej dla hodowcy normuje się.

Przytaczamy liczbę te na dowód, że ekonomicznie szkodliwych objawów, ujawniających się przy polityce ceł ochronnych, nie można bezwzględnie na jej tylko skarb zwać, bo przyczyniają się do tego inne okoliczności i czynniki. W każdym razie zaprzeczyć się nie da, że obecna polityka celna spowodowała stałe podnoszenie się zarobków robotnika, a tem samym tego dobrobytu, co potwierdza starą ekonomiczną zasadę, że taność artykułów spożywczych nie jest bynajmniej oznaką dobrobytu ogólnego, a podrożenie ich zaszkodzić mu nie potrzebuje.

Cła ochronne podniosły produkcję rolniczą a tem samym przyczyniły się do większego zapotrzebowania robotnika — dały mu pracę i zwiększyły płacę.

Zniesienie ceł na zboże i otworzenie granic dla dowozu bydła zagranicznego byłoby zabój-

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszkę do kawy.**

czym ciosem dla rolnictwa. Ludność cała bez wyjątku, odczułaby wtedy dopiero błahość teorii wolnohandlowej. To, co miało rzekomo obniżyć ceny mięsa i chleba, prowadziłoby do tego, że tego chleba i mięsa brakować by zaczęło.

Upadek zamożności wiejskiej dotkliwie odczułby się dał po miastach. Robotnik miejski, przemysłowiec, kupiec, wtedy by dopiero zrozumieli, że podstawą jego dobrobytu jest zamożność wsi.

Wtedy dopiero pokazałaby się cała nicość agitacji za zniesieniem ceł ochronnych dla rolnictwa, w celu pozyskania sobie popularności pośród szerokich mas, nie umiejących wyrobić sobie jasnego poglądu na tak zawile kwestje ekonomiczne, a dających się brać na lep hasła! »Bez ceł tani chleb, tanie mięso«.

Wtedy zrozumianoby dopiero, co za niepowetowaną szkodę poniosłoby całe bez wyjątku społeczeństwo, ale wtedy — byłoby zapóźno!

Dlatego też niechaj ci, którzy prowadzą wojnę o zniesienie ceł od produktów rolniczych, niech pamiętają, że każde pogorszenie stosunków rolniczych będzie wyrzucało nowe setki tysięcy ludzi na emigrację — niech pamiętają, że przy ostatnim spisie ludności komisarze spisowi spotykali po wsiach chaty nie zamieszkałe, bo mieszkańcy poszli w świat za zarobkiem.

Sól potasowa.

Niezmiernie ważna dla całego rolnictwa naszego sprawa jest teraz w toku. Chodzi o to, abyśmy nie potrzebowali za drogie pieniądze sprowadzać sztucznych nawozów z zagranicy, tylko abyśmy mieli tanie wyroby krajowe. Na całej przestrzeni od Stanisławowa aż poza Dobromil znajduje się w naszym kraju tak zwana sól potasowa, z której możnaby mieć najznakomitsze nawozy, takie, jakie sprowadzamy ze Strassfurtu w Niemczech.

Obecnie toczy się spór o to, do kogo należy ów minerał, czy do właściciela gruntu, czy do państwa, względnie kraju, czy do przedsiębiorców, którzy chcą, aby im wolno było kopać sól potasową w ten sposób, jak węgiel. Prosta rzecz, że w interesie rolników leży, aby tylko kraj miał prawo wydobywać owe minerały i przerabiać na nawozy sztuczne. Niestety jednak, chodzą wieści, że Wydział krajowy nie dba o to i dąży do tego, aby się dostało prywatnym przedsiębiorcom.

Koło polskie w Wiedniu wybrało osobną komisję, która ma nad tem czuwać.

Przez Oświęcim przeszło w styczniu br. do Prus na roboty z Galicji 4373 osób. W porównaniu z miesiącem styczniem roku zeszłego, wyjechało teraz mniej o 3430 robotników. Do Ameryki wyjechało w styczniu br. 455 wychodźców; w porównaniu z tym samym okresem roku zeszłego mniej o 1802. Powróciło 1082, czyli 648 więcej, aniżeli roku zeszłego. Cyfry te wykazują, że wychodźstwo zmniejszyło się znacznie, a zwiększyła liczba powracających z Ameryki emigrantów. Co do Prus zauważyć należy, iż w miesiącach głębokiej zimy, jak obecnie, spieszą tam przeważnie robotnicy do fabryk, kopalń i zakładów przemysłowych. Ruch robotników rolnych do Prus i Niemiec rozpoczyna się dopiero w miesiącu lutym. Znaczącymi są cyfry wyjazdu i powrotu wychodźców amerykańskich. Tego roku w jednym miesiącu powróciło ich przeszło 100 proc. więcej, aniżeli zeszłego roku w tym samym czasie. Odplyw tak znaczny robotników z Ameryki, a wyjazd tak słaby świadczą o trudnych obecnie warunkach zarobkowania na drugiej półkuli.

Emigracja do Parany. Bezplatny przejazd dla rodzin rolniczych z Galicji i Królestwa z prawem wolnego wyboru miejsca osiedlenia się został przedłużony po dzień 30-go czerwca br. Z przejazdu tego korzystać jednak mogą tylko małżeństwa z dziećmi, oraz swymi rodzicami, natomiast bracia, siostry i inni krewni, przyłączający się do takich małżeństw, z bezpłatnego przejazdu korzystać nie mogą. Od rodzin, korzystających z bezpłatnego przejazdu do Brazylii, wymagana jest jakakolwiek urzędowa legitymacja, stwierdzająca, że należą do stanu rolniczego.

Z Ameryki północnej. Wielkie zaniepokojenie w całym świecie wywołała wiadomość, iż stronnictwo demokratyczne, które przy minionych wyborach posłów do parlamentu Stanów Zjednoczonych zdobyło większość, nosi się z planem przyłączenia Kanady do Stanów Zjednoczonych. Kanada, położona na północy Stanów Zjednoczonych, rozciąga się od Oceanu Atlantyckiego aż do Oceanu Spokojnego, jest krajem bez mała tak wielkim, jak całe Stany Zjednoczone, a podlega dotychczas berłu angielskiemu. Amerykanie sądzą, że połączenie to mogłoby dojść do skutku bez wojny, drogą układów dobrowolnych.

Ruch przemysłowy w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza przemysł żelazny i stalowy jest w pełnym toku pracy i rozwoju. W styczniu br. wyrobiono żelaza i stali o 4 miliony ton więcej, niż w styczniu r. 1910

Prezydent Taft przedłożył parlamentowi w Waszyngtonie zarys nowej ustawy dla większego jeszcze utrudnienia wstępu emigrantom do Stanów Zjednoczonych. Ustawa będzie uchwalona na pewne.

WYCHODŹCTWO.

Statystyka wychodźcza, wydana w Waszyngtonie wykazuje że w czasie od 1 lipca do 31 grudnia 1910 przybyło do Stanów Zjednoczonych razem 714.571 osób tj. 435.000 mężczyzn i 278.649 kobiet.

Liczba Polaków przybyłych w tych sześciu miesiącach wynosi 40.731 osób.

Przy wszelkich zebraniach i uroczystościach pamiętajcie o swoim chłopskim Stronnictwie!

Na świętach, weselach i chrzcinach powinien się znaleźć bodaj jeden ludowiec, któryby wezwał do dobrowolnych datków na Stronnictwo i urządził składkę.



Dodatek dla kobiet

pod redakcją **Barbary Stapińskiej.**

Nasz program.

W różnych częściach »Przyjaciela Ludu« mamy politykę, gospodarstwo i nowinki. W naszym zaś »Dodatku dla kobiet« podawać będziemy takie wiadomości:

- 1) Odezwy do kobiet.
- 2) Żale kobiet we wszelkich sprawach.
- 3) Wiadomości o ruchu kobiet za równoprawieniem, a przeciw pokrzywdzeniu w walce o równe prawa do bytu.
- 4) Sprawozdania ze zgromadzeń kobiecych.
- 5) Wszelkie wypadki bieżące ze świata, gdzie kobieta odgrywa ważniejszą rolę.
- 6) Drobiazgi z dziedziny: a) wychowania dzieci, b) domowego gospodarstwa kobiecego itd.
- 7) Krótką treść książek, napisanych przez kobiety — chcemy bowiem zaznajomić Czytelniczki nasze i z tym działem pracy kobiet.

Redakcja.

Listy Czytelniczek.

Szanowna Redakcjo!

Cieszymy się bardzo, że nareszcie pomyślano w Redakcji »Przyjaciela Ludu« i o nas ludowczyńiach i stworzono osobny dział do porozumiewania się naszego w sprawach, dotyczących szczególnie nas kobiet.

Uważam ten sposób połączenia wszystkich działów pracy społecznej w jednej gazecie za lepszy, niż tworzenie osobnej gazetki dla kobiet. Wszak bardzo dużo kobiet już czyta »Przyjaciela Ludu«, a powinniśmy go czytać wszystkie, aby wiedzieć, co się dzieje w sprawach publicznych, które nas tak samo obchodzą, jak i mężczyzn, bo jednakże się odbija na naszym życiu wszelka doła i niedoła.

A dobrze też będzie, jak sobie mężczyźni nasze artykuły przeczytają, bo niejednego się dowiedzą, może i nauczą. Mamy im dużo do powiedzenia, patrząc na ich postępowanie. W ten sposób we wspólnej gazecie będzie łatwiejsze wspólne porozumiewanie się przy pracy publicznej.

Jestem tego pewna, że ten krok »Przyjaciela Ludu« wzbudzi nowe zaniepokojenie wśród przeciwników. Zechcą może nawet pokpiwać z naszej pisaniny. Będą wołać, że kobieta ma pilnować dzieci, garnków, bielizny, obory, chlewa. Ale to nas nie odstraszy — nie wolno nam się dać odstraszyć, czy zniechęcić! Jesteśmy tak samo ludźmi, jak i mężczyźni. Tak samo nas przygniatają wszystkie podatki i kłopoty społeczne. Tak samo nas obchodzi troska o przyszłość naszego narodu polskiego. Niestety ubolewać trzeba, że mężczyźni bardzo często o tem zapominają.

Trzeba się nam ludowczyńiom jać pracy, bo ludowcy-mężczyźni robią na mnie takie wrażenie, jakby się już strasznie spracowali. Nie widzę wśród mężczyzn dawniejszego zapału do polityki. Zdawało się im, że, jak wybiorą swego posła, to już wszystko będzie odrazu zrobione. Było to złudzenie, które wielu uspiło. Otóż my ludowczyńie musimy przekonać naszych ludowców, że inaczej pojmujemy robotę w P. S. L.

Bardzo proszę Redaktorek, aby pomyślały nad potrzebą zgromadzeń kobiecych. — Żywe słowo i natychmiastowa wymiana zdań działa skuteczniej, niż marny druk. Gdyby tak Redaktorka urządziła w każdym powiecie choć jedno zgromadzenie ludowczyń, toby się zaraz okazało, iż moja rada była dobra.

Niebawem ma parlament uchwalić zmianę ustawy obelżywej dla nas, bo wykluczającej nas ze stowarzyszeń politycznych. Będziemy miały prawo jednoczyć się w stowarzyszeniach politycznych tak samo, jak mężczyźni. Tem bardziej przeto potrzebna nasza robota.

Kończąc na tem na razie, przyrzekam, iż będę się starać pisywać jak najczęściej.

Anna Wiluszowa.

Kruszynek.

Napewno nasze Czytelniczki nie słyszały nic o Kruszyнку. Tak się nazywa jedna wieś w Królestwie Polskiem. Wieś sama nieszczególna, jedna z tysięcy zwyczajnych wiosek polskich i sama przez się niczem nie zasługuje na wyróżnienie. Dlaczegoż więc imię jej znają wszyscy włościanie Królestwa, dlaczego piszą o niej tamtejsze gazety?

Bo w tej wsi znajduje się szkoła gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich. I u nas, w Albigowej na przykład, jest też podobna szkoła ale ani bardzo o niej słyhać, ani nie znają jej wszyscy. Są i inne takie szkoły gospodarze którym się i od księdza dobre słowo dostanie i pan dziedzic je pochwali, że dziewczynie w głowie tam nie przewrócą.

Kruszynek takich łask nie posiada, alio dziwo, gdy zeszłego roku wrogowie tej szkoły chcieli ją zniszczyć, kiedy sam ksiądz biskup Zdzitowiecki przeciwko tej szkole wystąpił, a panowie, co się to niby przemysłem chłopskim zajmują, odebrali jej pomoc z »Towarzystwa popiecia rania przemysłu drobnego«, wtedy sypnęły się zewsząd chłopskie pieniądze na ratunek szkole w Kruszyнку. I szkoła ocalała. Pokazało się, że chłopi swego nie dadzą sobie odebrać, że pokochali ją, bo poznali, ile dobrego ta szkoła im dała.

Wychowawce jej nie idą na służbę, ale wracają na ziemię ojcowską pracować tam, skąd wyszli. To też pożytek stąd idzie przedewszystkiem dla chłopu i jego gospodarstwa.

Założono ją przed pięciu laty. Zrazu niewiele było uczenie, ale po paru latach, gdy się ludzie opatrzyli, jakie korzyści taka szkoła przynosi, zgłaszało się coraz to więcej dziewczyn, dwa i trzy razy tyle, ile szkoła mogła pomieścić. Szkoła może przyjąć najwyżej 60 uczenic. Bo nietylko pod względem gospodarowania rozwijała się tam dziewczyna. Nietylko uczono ją tam dobrze krowy chować i warzywa sadzić — ale uczono ją myśleć, rozumować własnym mózgiem. A to może najważniejsze. Każdy wie, że nie ten najmądrzejszy, co najlepiej orze, albo gotuje — ale ten, kto prócz tego prosto, jasno a dobrze i prawdziwie sam myśli, drugiemu doradzić umie w potrzebie i o sprawach wszystkich ma rozumienie bystre. Potrzebne to chłopu, potrzebne i kobiecie.

I jeszcze więcej. Wszyscy światlejsi boją się nad tem, ile to na wsi sobkostwa, a toby jeden drugiemu z zębów wydarł, procesuje się do ostatniej dziurawej koszuli. A kobieta go jeszcze jędzi, bo jeszcze ciemniejsza od niego. O wspólnej biedzie, wspólnem dobrze nikt nie pomyśli. To już serce takie zatwardziało od długiej niedoli i ciężkiego, niewesołego życia chłopskiego. Ta nieczuła twarzyczka taje od gorącego, pełnego radości, współżycia w szkole. Ukochanie wszystkich braci budzi się w sercu, a na miejsce sobkostwa powstaje chęć pomożenia wszystkim, podniesienia ich na duchu.

Nic więc dziwnego, że ojcowie radowali się, patrząc na zmianę swoich córek po powrocie ze szkoły. Jechało to onieśmielone, zahukane, często nie umiało ni czytać, ni pisać, a wracała dziewczyna ze światłem w oczach, dzielna pomocnica w domu u ojców i u przyszłego męża. A czy myślicie, że wyszłyby ona za pierwszego lepszego pijanicę, zawadżakę? Nie! Teraz już nie, przedtem możeby się zgodziła, ale teraz i on musi być lepszy, mądrzejszy...

Widzicie więc, że gdy kilka takich Kruszyńcianek we wsi się znalazło, wnet inne nastawały czasy. Wieś powoli stawała się lepsza, porządniejsza. Ojciec niejeden, widząc to, posyłał też swoją córkę, bracia wysyłali siostry, a gdy padały klątwy na szkołę, ani jeden ojciec nie odebrał swej córki ze szkoły.

W tym roku otworzono drugą taką szkołę w Królestwie. Obecnie zaś co światlejsze dziewczęta nie poprzestają na tem, co im te szkoły dają, ale same w dalszym ciągu we wyższych szkołach miejskich chcą zdobyć wykształcenie większe. Niechże się im wiedzie jak najlepiej.

W tych dniach odbyło się otwarcie roku szkolnego w Kruszyńku. Do licznych serdecznych życzeń, które szkole nadesłano, dołączamy i my słów gorących kilka: Obyż i u nas jak najprędzej podobna szkoła powstała!

Stanisława Żegleń.

Z ruchu kobiecego.

Galicja.

Stypendja dla dziewcząt. W roku 1897 w Austrii dopuszczono kobiety do korzystania z nauk na uniwersytetach. Na wydział filozofji, po którego, ukończeniu uczniowie zostają profesorami gimnazjalnymi, zapisało się 44 kobiet, przeważnie córki bogatych ludzi. Dziś uczęszcza na uniwersytet tak lwowski jak krakowski przeszło 30 proc. kobiet na ogół słuchaczy, to znaczy na 100 akademików, wypada 30 kobiet.

Czy między słuchaczkami są córki rolników? zapyta nie jedna czytelniczka.

Otóż jest na uniwersytecie z pośród słuchaczek 5 proc. córek rolników-wieśniaków. Córek rzemieślników jest 2 proc., zatem chłopskich dziewcząt jest więcej. Najwięcej wdowy po różnych kategorjach urzędników posyłają swe córki na uniwersytety, bo tych jest aż 19 proc. Liczby te dowodzą, że nie jest prawdą, jak głoszą powszechnie, aby kobiety uczęszczały na uniwersytet dla zabicia czasu — bo wdowy, chłopi i rzemieślnicy nie mają grosza na tak kosztowną zabawę swych córek — jeśli je posyłają to tylko dla tego, aby zdobyły stanowisko i chleb.

Kobiety na uniwersytetach nie mają prawa korzystania ze stypendjów, bo każda fundacja mówi tylko o rodzaju męskim, a zatem kobieta nie może starać się o zapomogę pieniężną. Dlatego słuchaczki obu uniwersytetów wniosły do Sejmu petycję, żądającą zmiany tłumaczenia tego ustępu z aktów fundacji na korzyść kobiet. Sejm przekazał tę petycję Wydziałowi krajowemu.

Udział kobiet w wyborach lwowskich. Od paru lat krząta się we Lwowie „Komitet równouprawnienia kobiet“, który wziął sobie za zadanie walkę o zrównanie kobiet pod względem praw politycznych. Przy ostatnich wyborach sejmowych Komitet ten rozwinął żywą agitację i wysunął nawet własną kandydatkę w osobie p. Marji Dulębianki. Padło na nią kilkaset głosów, ale to było do wyboru za mało, zresztą i tak Sejm byłby wybór ten unieważnił, gdyż jeszcze kobiety nie mają prawa zasiadania w Sejmie. Obecnie Towarzystwo to czynne jest bardzo przy wyborach do Rady miejskiej we Lwowie, popierając kandydatów postępowych, gdyż kobiety własnych kandydatur również stawiać nie mogą.

Królestwo Polskie.

W pismach wydawanych w tej części kraju, która jest pod rządami Moskali, omawianą jest sprawa samorządu miejskiego. Ani słowem jednak w projekcie nie wspomniano o kobietach — tak, jakby na świecie nie istniały. Związek równouprawnienia kobiet w Królestwie wydał odezwę, w której, w imię sprawiedliwości żąda równości obywatelskiej dla kobiet, aby ogół kobiecego społeczeństwa miał także swoje zastępczynie w samorządzie.

Czy akcja podjęta przez Związek, odniesie skutek — napiszemy później.

Z Ameryki.

Kobiety, biorące udział w walce o prawa wyborcze, nazywali ogólnie sufrażystkami.

Sławne są ze swej energii w tej walce, kobiety angielskie. Ale Amerykanki nie ustępują Angielkom. Podczas wyborów w 1910 roku amerykańskie sufrażystki utworzyły „Stronictwo wyborcze kobiet” — z własnym biurem wyborczym, urządziły 400 zgromadzeń w salach a 150 pod gołem niebem, zmusiły kandydatów do wypowiedzenia się co do politycznych kobiet — a w dniu wyborów wydały gazetę „kobieta wyborca” w 150.000 egzemplarzy.

Pełna niezwyklej energii działalność „Stronictwa wyborczego kobiet” obudziła żywe zainteresowanie się w całej Ameryce. Sprawa kobieca w obec takiej pracy, ze strony kierowniczek ruchu w najbliższej przyszłości zwycięży w Ameryce.

Z innych krajów.

W Bułgarii wniosły kobiety petycję do Sejmu o dopuszczenie kobiet do zawodu adwokackiego i sędziowskiego. Posłowie przyrzekli poparcie.

Z Norwegii. Z powodu śmierci jednego z posłów do parlamentu, zastępczyni posła pani Rogstad, nauczycielka ludowa, została rzeczywistym posłem z prawem zabierania głosu w parlamencie. W Finlandji oddawna kobiety są posłami, ale Finlandja nie jest krajem samodzielnym, dlatego kobiety posłowie, równie jak mężczyźni nie wiele tam zdziałać mogą dla kraju.

DROBIAZGI.

Witaj nam „Dodatku”, miły przyjacielu,
Za którym od dawna tęskniło już wielu —
Witaj i oświecaj te dusze kobiece,
Prowadź je do światła, do czynu, na wiece!
Marysia Wasniowska.

Prawo greckie — a spryt kobiecy. W dawnych czasach w starożytnych Atenach, stolicy Grecji, a zarazem w całym państwie, ustawy państwowe zabraniały surowo kobietom wszelkich wyższych nauk, tak wolnym obywatelkom, jakoteż niewolnicom. Mimo surowego zakazu zdołała pewna Atenka zdobyć dyplom lekarza li tylko dzięki sprytowi i dowcipowi. Postarała się, jako wolno urodzona szlachcianka, o odpowiednie dokumenta, przebrała się po męsku, że nie poznano, iż to kobieta i przyjętą została do szkoły. Po skończeniu uniwersytetu zdała egzamin tak świetnie, że ogólny wzbudziła podziw, a pisma starożytne sławiły jej mądrość i zdolność. Jako lekarz miała szeroką praktykę, głównie panie ateńskie zasięgały jej rad i sławną się stała w całym państwie. Ponieważ inni lekarze przezto mniej mieli dochodów, postanowili usunąć niebezpiecznego konkurenta i oskarżyli ją przed sądem, że bałamuci miłością zamężne i niezamężne kobiety. Przed sądem powiada Agnodika, tak zwała się owa le-

karka, że to nieprawda, bo jest kobietą. Ale ta historia mogła się tragicznie skończyć, bo nieposłuszeństwo względem ustaw państwa, pociąga za sobą karę śmierci. Wyrok został wydany i Agnodika miała zostać ścięta. W dniu egzekucji z całego państwa zeszyły się Atenki na dziedziniec sądowy i zażądały nietylko zniesienia wyroku, ale także dopuszczenia kobiet do wyższych nauk. Naturalnie — zdobyły, co chciały. Agnodika praktykowała dalej, a Atenki ją naśladowały.

Pielegnowanie zębów u dzieci. Wiemy wszyscy wiele to cierpień doznają ludzie z powodu bólu zębów. Dziś coraz częściej na wsi spotyka się dzieci, które mają zepsute zęby, a starsi też naślaczą się porządnie. Dlatego obowiązkiem matki pamiętać o tem, aby dzieci od młodości przyzwyczajając przede wszystkim do utrzymania czystości jamy ustnej. Trzeba kupić miękką szczoteczkę do zębów, w letniej wodzie rozpuścić na mialko tłuczoną kredę i tem raz na dzień rano powinny dzieci czyścić zęby. Należy zabronić dzieciom zębami gryźć orzechy, paznokcie, pióra i inne twarde przedmioty, bo od tego zęby się psują. Bardzo zimne, jak też i gorące jedzenie psuje zęby. W miastach zamożni ludzie przynajmniej raz na rok prowadzą dzieci do dentysty, aby obejrzał zęby i psujące się ponaprawiał. Lekarz zęb taki oczyszcza, wywierca prądem elektrycznym otwór, osusza, a potem kituje czyli plombuje i ząb nie boli, naturalnie tak długo, jak długo trzyma się plomba. A ilu to ludzi nie ma już swoich własnych zębów, tylko całe uzębienie sztuczne. Ale sztuczne nigdy nie zastąpią naturalnych — dlatego rada: szanować i czyścić zęby zwłaszcza, że środki niekosztowne.

Jak poznać dobroć miodu. Aby się przekonać czy miód dobry, należy wymieszać część miodu z dwoma częściami winnego octu. Gdy ta mieszanina się ustoi, to gdy miód jest fałszowany, utworzy się czarny osad na spodzie naczynia. Dobry miód rozpuszcza się zupełnie w alkoholu.

Odmrożenie grzebienia u kogutów. Gospodynie, które prowadzą dużą hodowlę drobiu, mają często kłopot z tego powodu.

U nas w Galicji przy gospodarstwie rolnem, nie prowadzi się hodowli drobiu na większą skalę, więc i porada zbyt rzadka, ale nie zawadzi wiedzieć i o tem. W Niemczech, gdzie chów drobiu jest bardzo rozwinięty, radzą sobie gospodynie w ten sposób, że chore drób od zdrowych oddzielają osobno, a grzebienie smarują zwykłymi środkami, a głównie maścią na odmrożenie. A my powiadamy: najlepiej koguta z odmrożonym grzebieniem ugotować na porządną rosół.

Odpowiedzi Redakcji.

Helena Zalesna: list przyszedł za późno, umieścimy w następnym numerze.

Anna Wiluszowa: serdecznie dziękujemy a prosimy przyrzeczenia dotrzymać. O zgromadzeniach dla kobiet pomyślimy.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Jak pan hrabia kandydował na posła.

(Dokończenie).

Pożegnawszy sekretarza siadłem na wózek, a na drodze wypytuję mego Gołębiowskiego.

— Jakże tam było u Karasia?...

— Doskonale — odpowiada. Szkoda, w każdym razie, że pana hrabiego nie było.

— Et, obeszło się bezemnie!... A cóż mowę mieliście?

— A miałem, skoro pan hrabia kazał.

— I jakżeś wypadła!?!..

— Ha, no języka w gębie nie zapomniałem. Mówiłem tak, że mię na rękach nosili.

— Gdy będziemy »na potoku« i gdy tam zjadą się wyborcy, powinniście także mieć do nich mowę...

— Jeśli pan hrabia sobie życzy, to i owszem powiem, ale znowu tylko w swoim imieniu. Mówię tylko sam za siebie.

— Ha, mówcie w swoim imieniu, to będzie lepiej... Ale, że zjawią się tam wyborcy prawie z całego powiatu, będą się naradzali, to potrzeba będzie całą noc ich gościć. Macie tu więc pięćset złotych na poczęstunek na kolacje i inne wydatki. Nie żałujcie sobie niczego, gdyby tego mało było, to dodam.

— Wystarczy, źle jednak, że pan hrabia do nich nie pójdzie. Wypadałoby przedstawić się i dobre słowo im powiedzieć, wyrozumieć i wybadać wyborców.

— Et — mówię machając ręką — wy ich tam już rozumiecie, wybadacie. Wystarczy, gdy będzie moja wódka i kielbasa, a wy palnicie im mówkę...

— Ha, no, jeżeli pan hrabia tak sobie życzy.

Nocowałem w osobnym pokoju w karczmie na tym »Potoku«, skąd dochodziły mi z położonych na przeciwległej stronie izb karczemych głosy goszczonych przez mego furmana wyborców.

— Wiwat Gołębiowski! Niech żyje Gołębiowski! Mnohaja lita Gołębiowski! i t. d.

— Dobra nasza — pomyślałem — widać, że Gołębiowski nie zasypia gruszek w popiele, nie zapomina języka w gębie.

Rano wyjechaliśmy z Potoka. Moja fura jechała pierwsza, a za mną przeszło sto fur, wiozących wyborców.

Zajechaliśmy w Obełgowie koło budynku Starostwa. Starosta stał na balkonie z członkami komitetu powiatowego, była to szlachta okoliczna sami obszarnicy; chłop na lekarstwo.

Stojący obok starosty marszałek powiatu wygłosił z balkonu do wyborców mowę o ciężkich czasach, o doniosłości wyborów do Sejmu, o potrzebie łączności wszystkich stanów, solidarności i zakończył, by wyborcy głosowali iak »jeden mąż«

na wskazanego im (tu pokazał ręką na moją furę gdzie siedziałem z Gołębiowskim) kandydata.

— Zrozumieliście pana marszałka? — pyta starosta.

— Zrozumieli — odpowiadają wyborcy chórem.

— Wasz przysły poseł na pierwszej siedzi furze.

— Wiemy... wiemy...

— Więc głosujecie wszyscy jak jeden mąż?

— Głosujemy... głosujemy...

Ucieszony takim zapewnieniem, wręczyłem Gołębiowskiemu tysiąc złotych, by przed wyborami, podczas wyborów i po wyborach gościł tak życzliwych mi wyborców.

Wiwat Gołębiowski, wiwat!.. zaczęto ze wszystkich stron krzyżeć, gdy zląłem z fury, a Gołębiowski jakąś mówkę stojąc na furze zaczął do wzbrców wygłaszać.

Na zaproszenie starosty udałem się do jego prywatnego pomieszkawania na śniadanie.

Przy suto zastawionym stole gościł pan starosta członków komitetu.

— Wobec tego, że niema innego kandydata, mówi do mnie starosta — nie podlega wątpliwości, że pan hrabia przejdzie jednogłośnie. Ja nie mam poco z tego powodu iść nawet do wyborów; wolę tu zostać z panami przy śniadaniu. W mojem zastępstwie przeprowadzi wybory komisarz, to rzecz formy. Wybornie pan hrabia zrobił, że przyjechał z Gołębiowskim, to sprytny chłop...

Okazało się, że rzeczywiście był bardzo sprytny.

Z pomieszkawania starosty widzieliśmy przez okno jak wśród okrzyków wnieśli go wyborcy do budynku, w którym odbywało się głosowanie.

Po dwu godzinach wyczekiwania, gdy szampan był przygotowany, by wypić moje zdrowie jako nowo wybranego posła, zjawił się wybladły komisarz między nami.

— I cóż jednogłośnie?... zapytują zgromadzeni chórem.

Niestety... jedno... głośnie — jaka się komisarz — Jeden tylko Gołębiowski...

Co? — woła starosta — nie głosował na pana hrabiego?... dam ja jemu... hultaj!...

— Właśnie, że głosował...

— Więc?

— On jeden...

— Jakto on jeden?... Gadajże pan! — krzyczy tupiąc nogą starosta.

— Jeden tylko Gołębiowski głosował na pana hrabiego

A reszta głosów?... reszta?!...

— Wszystkie inne padły na Gołębiowskiego. Teraz piją...

Był to piorun z jasnego nieba. Zdumienia starosty i członków komitetu opisywać nie będą. O szampanie nie było już mowy.

Od tej pory nie kandyduję więcej.

(Koniec).